

Mademoiselle

Maciej Łukasz Gołębiowski

Każdy wielki kompozytor miał swych nauczycieli. Zanim wykształcił indywidualny styl i poszedł własną drogą, uczył się tajników sztuki od mistrzów. Historia muzyki zna jednak niewiele przypadków, że jedna osoba stała się mentorem całej generacji twórców. Taką postacią była Juliette Nadia Boulanger.

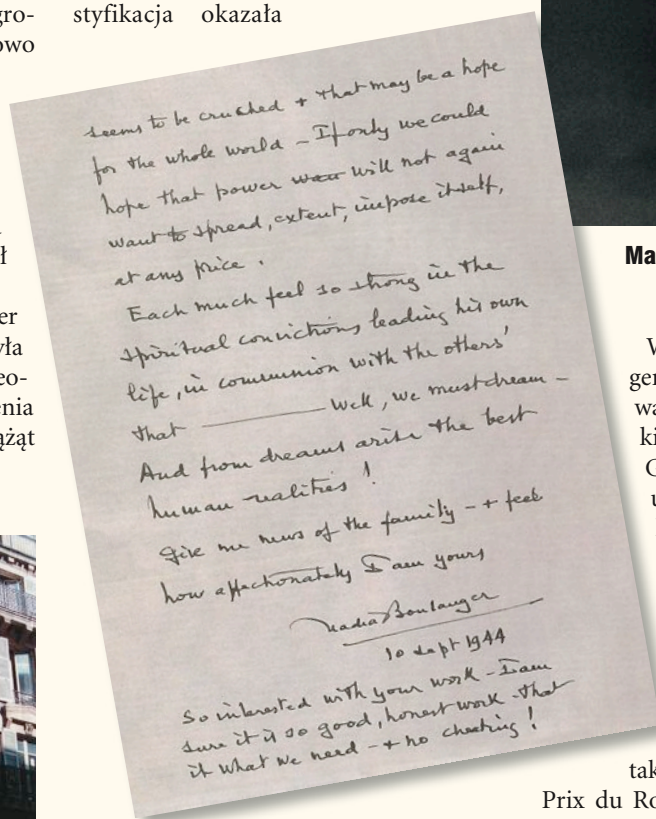
Urodziła się w paryskiej dzielnicy Montmartre 16 września 1887 roku, w rodzinie o bogatych tradycjach muzycznych. Jej babka Maria-Julie Boulanger była śpiewaczką operową, a dziadek Frederic zdobył pierwszą nagrodę na ostatnim roku studiów w nowo utworzonym Konserwatorium Paryskim w 1797 roku. Ojciec Nadii – Ernest Boulanger także był muzykiem; studiował m.in. u Charlesa-Valentina Alkana, a w 1835 roku został laureatem Prix de Rome. Pozostał na uczelni jako wykładowca i tam poznał swą przyszłą żonę – Raisę Myczewską.

Przez lata biografie Nadii Boulanger podawały informację, że jej matka była rosyjską księżniczką, jednak badania Leonie Rosentiel nie potwierdziły istnienia jakiegokolwiek wzmianki o rodzice księżąt

Dom, w którym mieszkała Boulanger.

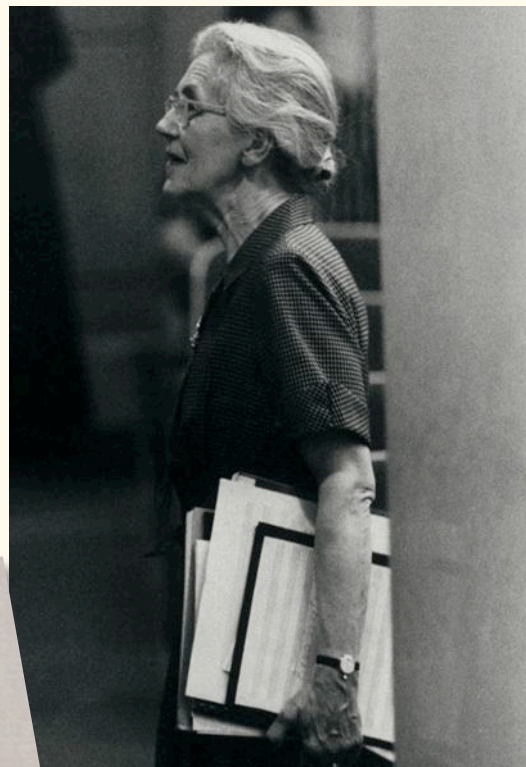


Myczewskich. Raisa uczęszczała natomiast do szkoły dla guwernantek w Rosji i wyszła tam za niejakiego Szuwałowa, który miał jej najprawdopodobniej umożliwić podróż do Francji. Jej mistryfikacja okazała



List do jednej z uczennic

się na tyle przekonująca, że w Nadii nigdy nie wzbudziło podejrzeń nawet to, że matka jako księżniczka studiowała w konserwatorium. Osoby z takim pochodzeniem brały wyłącznie prywatne lekcje u najlepszych profesorów.



Mademoiselle z profilu

W wieku 10 lat Nadia Boulanger rozpoczęła studia w konserwatorium. Trafiła pod opiekę takich mistrzów, jak Alexandre Guilmant i Louis Vierne, którzy uczyli ją gry na organach. Sztukę kompozycji poznawała pod okiem Gabriela Fauré i Charlesa-Marie Widora, a towarzyszył jej także sił na corocznym konkursie

Prix du Rome. Była to nagroda ustanowiona w 1803 roku przez Ludwika XIV. Miała umożliwić najzdolniejszym francuskim malarzom, rzeźbiarzom i muzykom 4-letni pobyt w Villa Medici w Rzymie, który uważano wtedy za centrum europejskiej sztuki.

Za czasów Nadii znaczenie nagrody jako przepustki do wielkiego świata już zmalało, ale prestiż pozostał. Młoda kom-

pozytorka próbowała ją zdobyć trzykrotnie. Przedostatni raz w roku 1908, kiedy wywołała głośny skandal i o mało nie została zdyskwalifikowana. Od uczestników półfinału wymagano skomponowania fugi wokalne na temat podany przez przewodniczącego jury. Wtedy akurat był nim Camille Saint-Saens. Boulanger po przestudiowaniu melodii doszła do wniosku, że nadaje się ona lepiej jako temat na fugę instrumentalną i taką właśnie napisała. Oburzony Saint-Saens podjął decyzję o wykluczeniu uczestniczki z konkursu, jednak w jej obronie stanęła prasa, a potem także sam minister. Ostatecznie Nadia zdobyła „premier Second Grand Prix”, czyli pierwszą Drugą Nagrodę z czterech możliwych. W terminologii sportowej można powiedzieć, że otrzymała brązowy medal. Nie było to szczytem jej marzeń, więc wystartowała w konkursie jeszcze raz, ostatni, znowu bez sukcesu.

Kariera kompozytorska Nadii Boulanger zaczęła się bardzo błyskotliwie, jednak nie trwała długo. Patrząc na fenomenalny

domu, szczególnie że w owym czasie pracujące kobiety zarabiały zwykle połowę stawki otrzymywanej na tym samym stanowisku przez mężczyzn. W 1907 roku Nadia otrzymała pierwszą stałą posadę w nowo otwartym Conservatoire Femina-Musica przy Polach Elizejskich. Uczyla tam fortepianu oraz akompaniamentu.

Nadia Boulanger przy pracy ze studentem



z dokumentami, to tam Nadia Boulanger miała pierwszych studentów z Polski – Michała Kondrackiego, Zygmunta Mycielskiego, Bolesława Woytowicza, Tadeusza Szeligowskiego i Feliksa Łabuńskiego.

26 czerwca 1921 roku w jednym ze skrzydeł pałacu w Fontainebleau otwarto francusko-amerykańskie konserwatorium. Na liście wykładowców uczelni nazwisko Boulanger znalazło się na drugim miejscu, poprzedzając wielu wybitnych profesorów. To tutaj związki Nadii z Ameryką stały się silniejsze. Wielu młodych studentów zza oceanu uczęszczało na jej lekcje harmonii. Jednym z nich był 21-letni wówczas Aaron Copland. Początkowo nie wiedział nawet, kim jest Nadia Boulanger, a gdyby nawet o niej słyszał, to – jak sam potem przyznał – byłby daleki od uczenia się kompozycji u kobiety. Mimo to z ciekawości poszedł na wykład, gdzie zamiast zasuszonej staruszki wkładającej do głów studentów skostniałe regułki ujrzał pełną wigor młodą kobietę, analizującą „Borysa Godunowa”.



Nadia w paryskiej kawiarni

talent swojej młodszej siostry Lili, która w wieku 19 lat, po zaledwie trzyletnim kursie kompozycji zdobyła bez problemu Grand Prix du Rome, Nadia coraz bardziej krytycznie oceniała własne kompozycje. W końcu, w latach 20., przestała komponować, poświęcając się całkowicie karierze pedagoga oraz od czasu do czasu dając koncerty w roli dyrygenta czy solisty. Póki żyła, sprzeciwiała się przypomnieniu swej młodzieńczej twórczości, uznając ją za bezużyteczną. Współczesne wykonania jej dzieł wciąż należą do rzadkości. 22 października tego roku minie 30 lat od śmierci artystki i zgodnie z jej testamentem poznamy treść dokumentów zdeponowanych w Bibliotheque Nationale w Paryżu. Czy kryją one jakieś niespodzianki, wkrótce się wyjaśni.

Pierwszą uczennicą Nadii była jej siostra. Potem przyszedł czas na panny z dobrych domów. Karierę pedagoga zaczęła panna Boulanger w wieku lat 16 i kontynuowała praktycznie nieprzerwanie do końca życia. Po śmierci ojca musiała pracować, by pomagać matce w utrzymaniu



Nadia w gronie studentów w Fontainebleau

Rok później zaczęła prowadzić także zajęcia z harmonii. W 1919 roku Alfred Cortot zaproponował jej pracę w Ecole Normale de Musique de Paris, powierzając stanowisko nauczyciela harmonii, kontrapunktu, organów i kompozycji. Zgodnie



Z grupą śpiewaków

Ostatecznie znajomość się zawiązała, a Copland z dumą uważał się potem za pierwszego studenta kompozycji u Nadii.

Mniej więcej w tym czasie Boulanger zaczęła wypracowywać własną filozofię nauczania. Już w 1920 roku w „Le Monde



Boulanger jako dyrygent

Musical” pisała: „Moim celem jest obudzenie w studentach ciekawości, a potem pokazanie im, jak tę ciekawość zaspokoić. Chcę, aby było dla nich jasne, że przede wszystkim mają służyć muzyce, a nie własnej karierze”.

Jako nauczyciel była zawsze bardzo wymagająca, choć nigdy nie podnosiła głosu. Niektórzy nazywali ją nawet słodkim tyranem. Z łatwością podporządkowywała sobie otoczenie. Wśród jej uczniów byli nie tylko dorośli, ale i dzieci, które traktowała z dużą wrażliwością. Don Campbell, autor m.in. książki „Efekt Mozarta”, rozpoczął naukę u Nadii w wieku 13 lat. Po latach wspominał: „Boulanger była wiernym sługą dźwiękowej perfekcji. Zmuszała uszy swych uczniów i ich umysły aby rozwijały się w kierunku pełnego zrozumienia wszystkich interwałów, przestrzeni rytmicznych oraz progresji harmonicznyc



Muzyka Monteverdiego i Fauré pod dyktando Nadii Boulanger

potem się w życiu usłyszy lub zagra (...). Na jednej z moich pierwszych lekcji zapytała: 'Don, jesteś taki młody i wszystko jest dla ciebie bardzo proste. Czy byłbyś w stanie nauczyć się na pamięć jednego taktu dziennie?' Oczywiście bez namysłu przytaknąłem, a ona odparła: 'Świetnie, w takim razie możesz być moim uczniem, dziś zaczniemy od tego taktu', po czym otworzyła pierwszą księgę „Das Wohltemperierte Klavier”. Zagrałem preludium C-dur, w myślach śmiejąc się sam do siebie, że muzyka to taka prosta sprawa. Szybko jednak zmieniłem zdanie, gdy mijały miesiące, a moja pamięć z trudem wytrzymywała podjęte zobowiązanie. Ostatecznie nie spełniłem jej wysokich wymagań, ale na pewno nauczyłem się pokory i zobaczyłem, jak wiele może dać zapamiętywanie tylko jednego taktu dziennie”.

W sezonie 1924-25 Nadia Boulanger po raz pierwszy odwiedziła USA. Pomiędzy 9 stycznia a 25 lutego dała w sumie 26 koncertów oraz dużą liczbę wykładów.

Przyjęto ją bardzo ciepło i otrzymała różne propozycje pracy, z których jednak zrezygnowała na wieść o pogarszającym się stanie zdrowia matki. Ameryka zaczęła ją jednak coraz mocniej przyciągać. Choć amerykańskie studentki często były znacznie gorzej przygotowane niż ich europejskie koleżanki, to płaciły dobrze i zjawiały się całymi grupami, aby tylko mieć zaszczyt wstąpienia do grona tzw. „Boulangerie”. Nadia uczyła także tych, których nazwiska można dziś znaleźć w wielu muzycznych encyklopediach – Virgila Thomsona, Waltera Pistona, Roya Harrisa czy Elliota Cartera. To ona poradziła Astorowi Piazzoli, aby dał sobie spokój z muzyką symfoniczną i skoncentrował się na pisaniu argentyńskich tang. Jednemu z najważniejszych amerykańskich twórców – George’owi Gershwinowi - odmówiła w 1928 roku przyjęcia do grona studentów, stwierdzając, podobnie



„Słodki tyran”

Nadia Boulanger i Igor Strawiński

jak niegdyś Ravel: „Cóż ja mogę ci dać, czego jeszcze nie masz”? Kiedy nadeszły lata amerykańskiego kryzysu i uczniowie zza oceanu przestali tak tłumnie przyjeżdżać do Fontainebleau, Nadia zacieśniła związki z księżną de Polignac. Dzięki niej w 1936 roku stała się pierwszą w historii kobietą, która dyrygowała orkiestrą London Philharmonic. Przedsięwzięcie było tak ryzykowne, że muzycy zażądali od organizatorki koncertu gwarancji finansowych, aby mieć pewność, że nawet przy pustej sali występ się odbędzie i zostanie opłacony. Tymczasem zainteresowanie przerosło najśmielsze oczekiwania. Do Londynu zjechali korespondenci z kilku krajów, a sukces był ogromny. Recenzent „Timesa” nazwał Nadię „pierwszorzędnym dyrygentem”. Zaproszono ją do występów z orkiestrą BBC. Dzięki Boulanger Anglicy poznali również - nieznaną tam - przepiękne „Requiem” Gabriela Fauré.

Kariere dyrygentką Francuzka kontynuowała i rozwijała także za oceanem.

W lutym 1938 roku jako pierwsza kobieta poprowadziła bostońskich symfoników. Nie obyło się bez zgrzytów. Muzycy nie traktowali Nadii z należytą powagą, ale - z wrodzonym sobie taktem - przywołała ich skutecznie do porządku. Rok później znowu odwiedziła USA, prowadząc orkiestrę w Nowym Jorku, Filadelfii i Waszyngtonie. Na wizytę w naszej Filharmonii Narodowej przyszła kolej dopiero w 1967 roku, ale także tu była pierwszą kobietą, która stanęła na podium dyrygenckim.

Związki Nadii Boulanger z Polską datują się od lat 20. XX wieku. Trwały przez całą jej karierę pedagogiczną. Virgil Thomson powiedział kiedyś, że „w każdym amerykańskim miasteczku jest kościół, straż pożarna i uczeń Nadii Boulanger”, ale o polskich miastach też można by wysnuć podobny wniosek. „Mademoiselle”, jak o niej mówiono, także w naszym kraju stała się legendą i każdy dorastający kompozytor chciał się szczeni

mianem jej ucznia. Nic dziwnego, że ich lista jest długa i trudno ją tu w pełni przytoczyć. Najważniejsi to: Grażyna Bacewicz, Andrzej Czajkowski, Wojciech Kilar, Stefan Kisielewski, Zygmunt Krauze, Krzysztof Meyer, Kazimierz Sikorski, Marta Ptaszyńska, Stanisław Skrowaczewski czy Antoni Wit.

Wysyłki Nadii Boulanger, aby dać światu rzeszę dobrze wykształconych kompozytorów, szanujących swą sztukę i służących muzyce całym sobą, zostały docenione nie tylko przez świat muzyki. W 1977 roku prezydent Francji Valéry Giscard d’Estaing mianował ją Wielkim Oficerem Legii Honorowej. U schyłku życia w Fontainebleau wciąż była otoczona uczniami, którzy śpiewali jej Schuberta, Schumanna i Mozarta. W 92. urodziny przyjechał do niej w odwiedziny Leonard Bernstein, także jej były student. Niedługo potem, 5 października 1979, karetka zabrała staruszkę do szpitala, gdzie zmarła 17 dni później. Nagłówki gazet nie pozostawiały wątpliwości - „Nie ma już Mademoiselle”.

Nadia Boulanger, choć sama nie skomponowała wiele, dała światu znacznie więcej niż jeden człowiek, choćby żył kilka stuleci. Pozostawiła po sobie generację ludzi, którzy o niej pamiętają i dziś tworzą sztukę dla przyszłych pokoleń. Przez całe życie służyła muzyce. Mawiała: „Nic na świecie nie jest lepsze od muzyki. Gdy przenosi nas w przestrzeń poza czasem, robi więcej, niż moglibyśmy zamaryć. Poszerza granice smutnego życia, podtrzymuje słodycz szczęśliwych chwil, stwarza nas na nowo”. Za te słowa i za 70 lat ciężkiej pracy trzeba podziękować. Warto pamiętać o Mademoiselle Boulanger. ■